

DOSTATNIA, KULTURALNA, RADOSNA POLSKA WIEŚ RADZIECKA WITA XVI PAŹDZIERNIK

Polska wieś radziecka w XVI rocznicę Rewolucji Październikowej

Cztery lata — znikomy historycznie okres czasu — wystarczył bolszewikom, aby z gruntu zmienić oblicze gospodarstwa rolnego, zburzyć zacofany, ponury, ubogi, dziki, «pawiczny» jednostkowy ustrój wsi i stworzyć nowy, socjalistyczny, dostatni, kulturalny, radosny.

Obrzymie przeobrażenie wsi radzieckiej tak mocno, tak powszechnie się w tym roku zwłaszcza, zaznaczyło, że należy już o nim mówić, jako o fakcie dokonany.

Z niebywałą szybkością — w naszych oczach — wieś staje się socjalistyczną, kolektyw — bolszewickimi, kolektyw — zamożnymi.

To, co się dokonuje na wsi radzieckiej, szczególnie jaskrawo odbija od straszliwej nędzy, głodu, teroru policyjnego, panującego na wsi w krajach kapitalistycznych.

Przewrót na wsi, radzieckiej — dokonany.

Socjalizm zwyciężył ostatecznie i bezpowrotnie.

Oto największa zdobycz, oto wielokrotnie, nieznane w dziejach ludzkości, największe, zaprawdę, zwycięstwo rewolucyjnego proletariatu ZSRR i całego świata i jego strażnicy — partii komunistycznej, z jakim wkracza w XVI rok swego istnienia Związek Radziecki.

Dla pokazania tych zwycięstw na polskiej wsi radzieckiej nie obraliśmy żadnego z chlubnie już znanych kolektywów polskich na żywej, chlebobojnej ziemi Ukrainy lub Słuczczyzny.

Na opornej gliniasto-piaszczystej glebie Dzierżyńszczyzny, na Białorusi Radzieckiej — obraliśmy kolektyw polski im. Pokrowskiego, Fanpolskiej r. w kolektyw «przeciętny», jeden z wielu tysięcy, charakterystyczny jeno — tak samo jak i tamte — przez obrzymie postępy, poczynione przezeń, zwłaszcza w ciągu ostatniego roku i przez to podobny do wszystkich wsi radzieckich.

Kolektyw, jakich wiele

Kolektyw im. Pokrowskiego jest to kolektyw taki, jak wiele innych. I tę samą przeszedł drogę. Powstał w roku 1930. Kulacy — Rusiecy, Poloniewicz, Skorobogacz i inni, którym rewolucja odebrała po 80—100 ha ziemi, unikając otwartej walki, w obliczu masowego pędu do kolektywów, sami, owszem, wstąpili do kolektywu, aby tym łatwiej, tajnie od wewnątrz go rozważyć, ażeby zniechęcić doń najszerzą masę chłopów, ażeby doprowadzić je do nędzy i rzuć przeciwko władzy radzieckiej.

«Zdechniecie z głodu» — zapowiadali kulacy.

Dobro ogólnie trwonili, rozkradali, gnoili. Konie zginiły strzechą karmili, chociaż siano, słomy jarej było podostatkiem. Konie nie polili. 30 świń, 15 owiec, 5 koni trzy mali w jednym brudnym, ciasnym chlewie, chociaż miejsca w kolektywie było dosyć. Dziesięć macior i 21 prosiąt zginęło. 14 koni — 1/4 część całego pogłowia koni — padło w ciągu 1932 i zimą 1932—1933 roku.

Kolektywnicy przy pomocy i pod kierownictwem komitetu partyjnego zrozumieli do czego zmierza robota kulacka. Kulaków i ich agentów z kolektywu wyrzucili, obrali sobie na przewodniczącego czerwonego partyzanta tow. Wodopjanowa.

Do ostatniej chwili kulacy nie składali oręża. Mieszkał cichutko na terytorium kolektywu im. Pokrowskiego «tytuł» taki, «niemowny» staruszek — Kozłowski. W ciągu ostatnich 3 miesięcy w sąsiednich Downarach, oddziale kolektywu Kominternu II, Rubinkowskiej r. w. raz po raz, 9 razy palili się zbiory, stodoły, zabudowania kolektywne. Aż ostatecznie schwytano sprawcę — chłopaka. Znal on, że do podpalenia namawiał go i płacił mu zato ów Kozłowski, dawniej — bogacz na Downarach.

W latach 1931 i 1932 na pracodzień w padło po 3 funty zboża, a kartofli — nic.

W lutym 1933 roku przyszedł Wodopjanow.

Czyż może być bardziej «istotno-ruskie» nazwisko — pomyślałem sobie. I zdumiałem się ogromnie, gdy przemówił do mnie po polsku.

Jest to, okazuje się, najdrzenniejszy syn tej ziemi białoruskiej. Dziady-pradziady — poddani Radziwiłłom, księcia na pobliskim Nieświeżu i wielu innych włościach, na które go głód i harują dziesiątki tysięcy bezrolnych i malarolnych chłopów na Białorusi Zachodniej.

«Od 9 lat — opowiada Wodopjanow — pracowałem na kulaków. Musiałem po 50 świń i 14 krów pasać, i drwa przynieść, i dzieci niańczyć. Szczęściw był kulacy, ale tylko na... baty, szturchanie».

Potem — u dziedzica Wołnowicza, pana na połowie Słuczczyzny. Potem — wojna światowa. Ranny. W 1917 r. idzie z bolszewikami. Aresztują go szturmowcy batalionu Kiereńskiego. W r. 1918 wstępuje do Czerwonej Gwardji. Walka z Judeniczem pod Leningrodem. Ranny. Na ochotnika idzie na Białorusi walczyć z najazdem niemieckim i białopolskim. Partyzantka na Młyszczynie. Potem niewola — więzienie w Suwałkach, Białymstoku. Ucieka. Schwytany — więzienie w Baranowiczach. Znow ucieka. Znow ujęty. Wraca w 1922 r. do domu. Pracuje w sowchozie. Z początku, jako starszy robotnik, potem — jako prze-

wodniczący robotnikom. W r. 1928 wstępuje do partji. Od 1929 r. — pomocnik dyrektora sowchozu. 9 razy premjowany. W lutym 1933 idzie do kolektywu.

«Konie leżały. Paszy brakło. Wozy wszystkie polamane. Uprząż porwana. Sani nie ma. Dyscyplina pracy rozstrzęsiona — wspomina Wodopjanow. Kulacy rozwalili kolektyw».

Brakło nasienia. Kulacy, rządzący w kolektywie, ukryli kartofle, ażeby nie sprzedać robotnikom charkowskim.

Wykryłem to. Posadziłem 43 ha kartofli, 5000 pud. ponadto rozdałem kolektywnikom i 250 pożyczylim innym kolektywom. Połowa kolektywników była na stanowiskach administracyjnych. Kulacy roztrawiali pracodnie, pozyskiwali sobie w ten sposób ludzi, robili tak, aby nie było kogo posłać na robotę. Chwytały się wszystkiego, czego tylko mogli, byleby zerwać siew! Wszystko stawiali na kartę».

Zabrał się do roboty. Całą swą niezmordowaną energią bolszewicką i niepospolitą zdolność organizatorską i całą moc nie- nawiści klasowej wkładał Wodopjanow w walkę z robotą kulacką.

«Trudno mi było z początku — powiada. Zaczęłem ulegać. Ale mi rękom partji i wydział polityczny Dzierżyńskiej SMT pospieszyły z pomocą. Dzięki nim zdołałem wczas swoje błędy naprawić. Teraz kolektywnicy pracują, aż miło. I są zadowoleni. Dostaliśmy premję za udział w budowaniu dróg (poza tym zarobiliśmy na niej 2.700 rb. za wywóz drzewa z lasu). Ukończyliśmy na czas i bez strat zbiory. Prawda, pracowaliśmy dzień i noc. Kartofle już wykopaliliśmy, kończymy przemywanie, bronowanie. Spełniliśmy już swe zobowiązania wobec państwa: dostawiliśmy zboże, ile na nas przypadło, mięso, mleko, kartofle, opłatę w naturze dla SMT. Wszyscy kolektywnicy podpisali się na pożyczkę i regularnie ją wypłacają. Mamy w kolektywie polską szkołę. Wszystkie nasze dzieci chodzą do szkoły. Na 41 gospodarstw prenu-

merujemy 61 egzemplarzy gazet. Wszystkie gospodarstwa za wyjątkiem jednego na leżą już do kolektywu.

Zabieramy się teraz do zimowego remontu mieszkań, kolektywników: do naprawy pieców, podłóg, białenia izb, szklenia okien i t.d.

Długów nie mamy. Bez kredytów już się obejdziemy. Całą zimę będziemy budowali: łaźnie, chlewy i t.d.

Wprowadziliśmy 8-półkę. Samej tylko ko ziemi ornej mamy 634 ha — po 16 ha na każde kolektywizowane gospodarstwo. Pozatym — 40 ha sianokosu, 26 ha pastwisk. Koni mamy tylko 57 roboczych i 6 żrebaków.

Ale dopomaga nam Dzierżyńska SMT swoimi traktorami. Założyliśmy 60 tonn kiszonki. Zasialiśmy w tym roku 40 ha konicznych. Zasialiśmy też 200 ha żyta i 25 ha pszenicy. Wszelkie bardzo dobrze, bośmy ziemię nieźle wyrobili. Kończymy już orkę jesienną. Całą zimę będziemy układali kompost z torfem. Kulacy wyniszczyli ziemię. Niegłębśmy mieli w tym roku urodzaj. Mimo to, dzięki dobrej pracy w czasie zbiorów — po odliczeniu wszelkich funduszów nasennych, ubezpieczeniowych, pastewnych — wydajemy po 10 funtów zboża i tyleż kartofli za pracodzień.

Jestem pewny, że w przyszłym roku damy konajmniej 2 razy tyle».

Tyle — Wodopjanow.

Wysoka, świadoma karność, zapal kolektywników do pracy są rękojmią, że nie są to czcze słowa.

Niejednak brak ma jeszcze kolektyw, nie dostateczna jeszcze ze strony zarządu troska o konie, niema prawie żadnej pracy nad podniesieniem mleczności krów, ale są również wszelkie dane, aby braki te usunąć.

Z zapałem, radością i wiarą mówią kolektywnicy o swojej gospodarce gromadkiej: spełniły się słowa partji. Dobrze jest dziś, a jutro będzie jeszcze lepsze.

H. STARKIEWICZ



Szturmowcy hodowli socjalistycznej — Maryla Karasiówna i Bogdanowicz Kazimierz — kierownik fermy. Kolektyw im. Pokrowskiego (rej. Dzierżyński).

Potomkowie tych, których hrabia na szczenięta wymienił

Opowiada Wincenty Fijał, ojciec Janka i Janiny — młodych szturmowców.

«Dziad mój, gdy umarł, miał lat 96. Opowiadał mi, że go dziedzic — hrabia Czapski ze Stańkowa — wraz z trzema innymi rodzinami na psy wymienił i skąd ciś z Galicji sprowadził. Dziad, ojciec, a potem już i ja, od małości na Czapskich, Łęskich, Zdziechowskich, Bogdaszewiczów, jako fonałe, pracowaliśmy».

Od roku 1915 do rewolucji byłem na froncie. Potem wróciłem. Pracowałem w majątku Wiazyn-Fanipol. Gdy poszli Niemcy wstąpiłem do Armji Czerwonej, do Budionnego. W r. 1921 wróciłem. W r. 1922 dostałem wraz z innymi ziemię po Poloniewcu (miał 90 ha i... jeszcze dziś mieszka na terytorjum kolektywu). Sprzedam krowę, kupię chałupinę starą. Pościłem, suszyłem. Nigdy nie starczyło chleba.

Zbierałem ze swego gospodarstwa pudów 70—80 żyta, owsa — pudów 40—50, jęczmienia — 15, pszenicy — pudów 12, kartofli — 300. Z tego trzeba było na na-

sioną zostawić, konia przekarmić, inwentarz sprawić i t.d. Byłem jednym z założycieli kolektywu. Z początku rządili u nas kulacy. W r. 1931 dostałem zaledwie 50 pudów zboża, a w 1932 — około 70 pudów. Kartofli zarówno w 1931, jak i w 1932 nie dostałem wcale».

A teraz rodzina nasza — troje pracujących — wyrobiła około 800 pracodni. Dostaniemy mniej więcej 200 pudów zboża i tyleż kartofli. Na czysto. Bo już i nasiona w kolektywie zyspane, i podatki opłacone, i konie, i trzoda w paszę zaopatrzone i inwentarz sporządzony.

A to przecie dopiero początek. Dalej będzie coraz lepiej.

K. L.

Szturmowcy hodowli socjalistycznej

Kolektyw im. Pokrowskiego ma kierunek hodowlany. Hodowla świń: 45 sztuk i 43 prosiąt. Wszelkie wesole, gładkie, czyste. Ciele wykańczają wewnętrzne urządzenie chlewów».

«Już dawno nie było wypadku, aby któraś świnka zdechła — oświadcza z dumą tow. Agata Kudacz. Obsługuje świnię troje: Kudaczowa, Bogdanowicz, Karasiówna. Roboty huk: od rana do wieczora gotują strawę, karmią nienasyconą krzykliwą horde, obrządzają, oprzątają. Pracują zgodnie, rażno, sporo i co najważniejsze — z ogromnym zamiłowaniem. Stąd też takie dobre wyniki».

Przedtym ręką kulacka do szcztu niemal wyniszczyła świnię.

Widzicie te maciore, jaka śliczna, gładka. A przecie na wiosnę taka była wybieczona, że już weterynarz kazał dorżnąć, bo nie wyżyje. Ale myśmy ją wyratowali — wspomina Kudaczowa.

Ta trójka entuzjastów hodowli trzody chlewnej nie stanowi już wyjątku. W każdym kolektywie zjawiają się podobni do nich.

Coraz bardziej obfitym potokiem zboża, kartofli, warzyw, mleka, masła, mięsa, słoniny i innych produktów swej gospodarki odpowiada wzięczna dostawia wieś socjalistyczna proletariatu miejskiemu za ofiarę, niezmordowaną walkę i pracę nad jej przeobrażeniem.

H.



Od góry na dół: młodzi szturmowcy t.t.: rysiewiczówna, Dolbatowska (sekr. komórki Żydowicz Antos, Downarówna Bronia, Noki komunistycznej), Fijałówna.

MŁODZIEŻ A KOLEKTYW

Chciwość, ciemnota, ciasny egoizm, po sunięty do najdzikszego barbarzyństwa — to nieodłączni towarzysze gospodarki jednostkowej, drobno-kapitałistycznej.

Udział w życiu kolektywu, w wytwarzaniu gromady, rozwija w człowieku najsilniej, najczenniejsze społeczne cechy: młodzież w kolektywie im. Pokrowskiego — podobnie jak i w dwustu przeszło tysiącach innych kolektywów ZSRR — świeci wielu ojcom przykładem bezwzględności, pełnego zapału i bezinteresowności przywiązania do wspólnej kolektywnej sprawy, gotowa jest życie oddać w obronie kolektywu.

Janek Fijał ma dopiero lat 14. Od trzech lat jednak dzień w dzień pracuje w kolektywie. Skończył 4-latkę. Byłby nieszczerliwy, gdyby mu w kolektywie nie dali roboty. I niema takiej siły, co by go zdołała od gospodarki kolektywnej oderwać. Jego para koni — najgładsza w kolektywie. Na długo przed rozpoczęciem roboty przycho dzi do stajni, sprawdza, czy aby konie dobrze nakarmione, napoił je, oczyścił.

Stosunek do koni — to najchlubniejsza świadectwo dla młodego entuzjasty-kolektywnika.

Janek jest pierwszy wśród najlepszych. A najlepszy w kolektywie — to młodzież. Wszyscy niemal szturmowcy. Garną się do nauki, związanej z gospodarstwem kolektywnym. Kudacz i Żydowicz idą tej zimy na kursy traktorzystów przy SMT.

Kudacz, Żydowicz, Fijał i tylu innych chłopaków i dziewcząt spręgli się całkowicie i nierozdzielnie z kolektywem. Żadnych niemal wspomnień i nawyków gospodarki jednostkowej nie mają, ani żadne go do niej przywiązania.

Miliony Janeków Fijałów, Kudaczów, Żydowiczów — nowych, pięknych, szczęśliwych ludzi nowego, dostatecznego, kulturalnego życia — rodzi ustrój kolektywny.

S-12

NIE MOGĘ WPROST UWIERZYĆ, ŻE JUŻ DZIŚ STAJE SIĘ ZAMOŻNYM

«Obliczyliśmy tu — powiada tow. Zenon Kudacz, — że za pracodzień otrzymamy po 10 funtów żyta i jęczmienia i po 10 funtów kartofli. Rodzina moja składa się z 8-u osób. 4-ch nas pracuje. Troje dzieci chodzi do szkoły. Wyrobiliśmy około tysiąca pracodni. Otrzymamy tedy zboża — na czysto — około 250 pudów i tyleż kartofli».

Plan dostawy mleka państwu już wyko nałem. Owieczkę jedną jeszcze odstawię i przez to wykonam całoroczne zadanie na 1934 rok. Jedną owieczkę zarznięm. Zarznię jeszcze dwie. Na zimę zostawie świnię, dwie prosiąt, dwie owieczki. Krowa się w lutym ocieli, — ciele obowiązkowo będzie hodował».

Zle tylko pracuje nasza kooperacja. Towarów nie przywożą. Obuwie liche. Trzy dni parę trzewików nosiłem — podczuwa pękła.

Nie mogę wprost uwierzyć, że już dziś staje się zamożnym. Bo, pomyślałem tylko: Od dziesiątego roku życia pracowałem u kulaków aż do lat 20. Z początku za niankę potem za pastuszką, za parobkiem. Dawał mi kulak lachmany, lapię, strawy tyle, żebym z głodu nie zdechl i 7 rubli na rok (później do 20 rb.). Przyjdzie bywało z pola — nie dadzą odetchnąć: a to krup utłuc, drwa porąbać i t.d..

Krótko po dwunastej — jak pierwsze kury zapiały — idź młócić cepami przy latarni...».

Przełte czasy. Trzeba, aby o nich dobrze nasza młodzież wiedziała.

Mocno dziś pracujemy, prawda. Ale też nie dla kogo, ino dla siebie. I za swoją pracę możemy jeseńm sowicie wynagrodzić.

Nie mogę wprost uwierzyć, że już dziś staje się zamożnym. A przecie rok ten nie bardzo dopisał.

I widzimy, że dalej — jeszcze lepiej będzie».

Dużo nam zaszkodził kulacy. Przy pomocy politycznego wypędziliśmy ich na zbity łeb.

Dobłą drogę wskazała nam partja. I nigdy już za nic z tej drogi nie zawróćmy.

M-kl.

Kolektywy i kolektywnice! Ze wszech miar
wzmacniajcie ustrój kolektywny! Dobijemy
resztki kulactwa! Niech żyje sojusz robotników
i chłopów, budujących socjalizm!



Dom kulacki w kolektywie im. Pokrowskiego (rej. Dzierżyński).

NIE CHCEMY JUŻ INNEGO ŻYCIA, NIŻ W KOLEKTYWIE

Żydowiczowie Maryla (matka, 45 lat), Antos (22 l.), Staś (20 l.) — rodzina szturmowców. Ani jednego dnia nie przepuszczają. A że ziemi w kolektywie dużo (samo tylko ornej — po 16 ha na każde kolektywizowane gospodarstwo) zwłaszcza w czasie żniw i zbiorów pracowali również w nocy.

«Głodny często byłem — opowiada Antos — nie było czasu zjeść. Ale nie byłem wyjątkiem. Żaden się z nas w czasie żniw nie rozbił. Często — nie szliśmy po kłosa ani do domu. Spaliśmy w stajni. I Wodopjanow — nasz przewodniczący — z nami w brzozy Tomaszewski».

Wiece, jak to kulacy starali się nam konie wyniszczyć. Dostałem w marcu dwie kobyły. Duże, ale słabe. Jedną trzeba było nawet czasem podnosić. Wyhodowałem je, jak matka dzieci, niemal na rekach. O 9-tej kończyłem robotę, a potem promydziałem je, gdzie najlepsza trawa — na miedze, gdzie samych puścić nie można, bo mogłyby zboże stratać — i tak z dnia na dzień do dwunastej i później, aż

se podjadły dowoli. I uwierzcie, że mi się kobyły w czasie najcięższej pracy porwaly. Ani razu stajenny koni moich nie czyścił».

Plakał, gdy musiał konie Karasiowi oddać. Na zebraniu wołał: «nie dam».

Inne konie dostał też wymierzowane. I też się u niego poprawiły. Jedna kobyła grzbiet miała oparzony. Zrobił jej z parcianki poduszki, wygoili, wyleczył.

«Wstałem bywało wcześniej, wyjdę na robotę. Półtora pracodnia wyrabiałem, gdy inni tylko jeden pracodzień. Bo, widzicie, konie się roboty nie boi, jeno z niego dogladu, nieumiejętnej pracy. Byłem go dobrze nakarmił, napoił wczas, oczyścił, — posłał mu słony i równo z nim pracował, bez szarpaniny, bez ganiań».

Komsomol nam przewodził. Nie jestem jeszcze w komsomole, ale wstąpię doń.

Wychodzi u nas gazeta i dobrze pomaga. A najmocniej działają karykatury. Gdy jeden chłopak widłw zapomniiał i półtora kilometra po nie biegał, a konia w polu z wozem gnoju zostawił, jak go w

gazetce odmalowali, to taki był wstyd, że już chyba drugi raz, gdyby widly zapomniiał — to garściami by gnoj z woza zrzucił».

Cały jaśnieje z radości.

«Pracowaliśmy, jak dobrzy gospodarze. Gdy trzeba było — to i we dnie i w nocy. Ale i płon tej pracy zbierali bogaty».

Wypracowaliśmy z matką i bratem około 850 pracodni. Dostaniemy na czysto same go tylko żyta i jęczmienia 200 i kilkanaście pudów. Sam wprost uwierzyć nie mogę».

Jak mamce o tym mówimy, to powiada: a co wy mi tam opowiadacie — jak wiek żyje — tyle zboża odrazu nawet na oczy nie widziałam».

Wiece, już jakieśmy pracowali. Premję dostawałem. A dziś, gdy tyle dobra odrazu za tę pracę otrzymujemy — powiem wam, że już teraz za kolektyw żyć oddam. Nie chcemy już życia innego, niż w kolektywie.

H.